

Wieża była więzieniem z wyschniętą studnią pośrodku.

Z najniższego kręgu, do którego trafiłam, nie było widać szczytu, tylko wijące się przy ścianach korytarze z balustradami, krąg za kręgiem w górę, bez żadnych łączących je przejść, drabinek czy schodów. Na każdym kolejnym kręgu zmieniał się status więźniarek; gdzieś na górze, kilkanaście kręgów nade mną, wolno chodziły strażniczki, czasem przystawały i patrzyły na nas, wychylając się przez balustrady, ale one także nie mogły stąd wyjść, więc też były więźniarkami. Zresztą nad nimi były ich strażniczki – i tak dalej, a raczej wyżej, bez końca.

Wszystko to wiedziałam od momentu, w którym się tu znalazłam, zostawiając na zewnątrz całe swoje życie, wspomnienia i tożsamość. Nie wiedziałam, jak się nazywam, i jak ma na imię mój pięcioletni synek. Chłodna wilgoć jego spoconej rączki była jedynym elementem rzeczywistości, który rozpoznałam. Ale zaraz rozpleciono nasze dłonie i zabrano go, zeszywniałego ze strachu, na zewnątrz. Miałam nadzieję, że kiedyś zapomni moją wyslizgującą się z uścisku dłoń. A jeśli nie będzie umiał zapomnieć, że całą winę za nasze rozstanie złoży na mnie i nie będzie rozważał, co by było, gdyby mocniej mnie trzymał za rękę, gdyby się wyrwał dwóm spokojnym, silnym kobietom w szarych uniformach, gdyby mnie z całej siły kopnął w kostkę, wrzasnął, rozniecił ostatnią iskrę macierzyństwa w moim bezwolnym ciele i przywołał je z powrotem do życia. Wiedziałam, że nic by to nie dało - to ja puściłam jego rączkę i pozwoliłam go zabrać. Nie zrobiłam za nim nawet kroku. Dłoń, na której została wilgoć jego potu, wytarłam o cembrowinę studni. I już było po wszystkim.

Wiedziałam też, że znalazłam się tu, bo tak wybrałam. Szukałam bezpiecznego schronienia przed niebezpieczeństwem, które tam, na zewnątrz, wydawało mi się tak straszne, że tylko Wieża mogła mnie ukryć. Z zewnątrz wyglądała solidnie i bezpiecznie. Na dodatek romantycznie. Zupełnie jak wieża z ilustracji do starej bajki o królewnie czekającej na swojego królewicza-zbawiciela. Pamiętałam ten moment - zwierzęcy strach, dochodzący do granic wytrzymałości, i wreszcie "Tak" w mojej głowie, przekroczenie granicy, zerwanie wewnętrznego pasa bezpieczeństwa, zamknięcie oczu i otwarcie ich już tutaj, w najniższym kręgu Wieży.

Decyzja zapadła raz na zawsze, nieodwołalnie, i nie mogłam jej już zmienić. Wiedza o tym, że dwie kobiety odprowadziły dziecko na zewnątrz i że tutaj nie było miejsca ani dla dzieci, ani dla mężczyzn, a dla mnie nie ma już drogi z powrotem, pojawiła się we mnie jako oczywistość i zastąpiła wszystko inne, co wiedziałam wcześniej. Wokół widziałam inne nowicjuszek, lekko oszołomione i dzielące tę moją wiedzę o Wieży, kręgach, strażniczkach. I o braku wyjścia. Te, które były tu przede mną, wolno i równo maszerowały po kręgu, te, które dopiero się pojawiały, przystawały na moment, tak jak ja. Niektóre miały dzieci. Odbierano je bezboleśnie, tak jak mojego synka. Jakaś kobieta pojawiła się z obejmującą ją za nogi nastoletnią córką - kobiety w uniformach zawahały się lekko, podniosły dziewczynę z kolan i popchnęły ją do samodzielnego marszu. Szybko złapała rytm. Niektóre pojawiały się z ramionami wyciągniętymi do mężczyzn, po których wspomnienia rozpląwały się w klarownym powietrzu Wieży. Jedna wykonywała gest głaskania, choć jej kot został po drugiej stronie. Ale większość przychodziła z opuszczonymi ramionami, nieprzywykłymi do obejmowania, przytulania i głaskania. Te od razu zaczynały chodzić.

Jedna z krążących już kobiet dotknęła lekko mojego ramienia i ruchem podbródka dała mi do zrozumienia, że powinnam iść, że stałam już za długo. Ruszyłam więc w drogę. Chodziłyśmy w kółko i w kółko. Nie można się było zatrzymać. Po wewnętrznej stronie korytarza znajdowały się zawsze otwarte drzwi do

małych cel, gdzie można się zatrzymać na noc, zjeść, załatwić się, umyć. Najgorsze, że nie było nic do roboty. Tylko chodzić i myśleć, chodzić i myśleć. I pilnować się, żeby nie oszaleć. Te myśli to nic szczególnego, żadne tam egzystencjalne dylematy, żadne rozważania na temat roli tego miejsca, żadne wątpliwości, dlaczego nazywam je więzieniem, chociaż miało być schronieniem, czy jestem tu za karę. Nie, tylko bezsensownie frazy wybijające rytm marszu.

Po prostu krok za krokiem, krok za krokiem. Nic więcej.

Chodzenie po tych kręgach otępia, przytłumia, osłabia wolę. Dlatego nie wolno się zatrzymać, a strażniczki z góry poganiają przystające w zdumieniu nowicjuszek. Dzięki temu liczba samobójstw jest zaskakująco niska. Ja też o tym nie myślę, a kiedy myślę, to w odległy, zamglony sposób. Tak samo, jak myślę o momencie, w którym dotrę na sam szczyt, gdzie być może jest jedyne wyjście. Nie czuję nadziei, ani ulgi, ani niecierpliwości. To wszystko już we mnie umarło, gdzieś tak na trzecim kręgu.

Po kilkunastu latach znalazłam się powyżej setnego kręgu. Nie wiem, w jaki sposób przechodzę, zresztą jest mi to już zupełnie obojętne. Po prostu chodzę i chodzę, i nagle spostrzegam, że jestem krąg wyżej.

Dostałam pracę w pralni. Wreszcie mogłam coś robić. Z tą pralnią wiązało się blade przecucie, że może jednak jest jakieś wyjście. Może będę prała dla ludzi z zewnątrz, może jakieś zewnątrz istnieje. Ale nigdy nie udało mi się tego potwierdzić. Po tylu latach blade wspomnienie tego, że kiedyś byłam poza Wieżą, że coś poza nią istnieje, zamieniło się w przelotną myśl między jednym krokiem a drugim. Więc tylko czerpałam ulgę z faktu, że oprócz chodzenia i myślenia mogę też czyścić, zapierać, splukiwać.

Kiedy zostałam strażniczką - straciłam rachubę lat i kręgów - od dawna już przestałam podnosić głowę i patrzeć w górę, czy nie widać tam światełka wyjścia. Co z tego, jeśli nawet by i było?

Zamiast tego zaczęłam się przyglądać studni na dole. Wbrew logice, im większa odległość mnie od niej dzieliła, tym lepiej ją widziałam. Wreszcie zaczęłam dostrzegać, że wcale nie jest wyschnięta - zielonkawa, mieniąca się iskierka na dole musi być jej żywym dnem. Wreszcie stanęłam, naprawdę stanęłam, a nie przerwałam na chwilę marsz, i podjęłam decyzję.

Nie zrobię ani kroku więcej. Przed czymkolwiek się tu schroniłam, nie może być tak straszne, jak Wieża.

Wspięłam się na barierkę i skoczyłam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

intro, dodano 10.11.2015 14:10

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).